

Ćwierć miliona podpisów

Specjalnie wynajęty autobus przewiózł 18 lipca do sejmu ok. 300 tys. podpisów zebranych pod solidarnościowym projektem ustawy o podniesieniu minimalnego wynagrodzenia za pracę. Sprzed siedziby Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” przejechał ulicami Warszawy na aleję Na Skarpie - do biura podawczego sejmu. Tam pełnomocnik Komitetu Obywatelskiego Inicjatywy Ustawodawczej Piotr Duda wraz z delegacją przekazali Marszałkowi Sejmu RP Grzegorzowi Schetylinie podpisy zebrane przez „Solidarność”.

- Podejście Pana Marszałka jest bardzo pozytywne, mamy więc nadzieję, że pierwsze czytanie projektu odbędzie się jeszcze w tej kadencji sejmu - powiedział P. Duda na spotkaniu z dziennikarzami.

Przewodniczący KK tłumaczył, że wbrew opiniom pracodawców projekt nie jest żadnym rozdawnictwem. Wzrost płacy minimalnej jest rozłożony na lata. Poza tym płaca wzrośnie, jeśli w Polsce PKB będzie na odpowiednim poziomie. Duda również zwrócił uwagę na to, że projekt jest wyjściem naprzeciw obietnicom premiera Tuska. Przypomniał, że kiedy strona



FOT. WWW.SOLIDARNOSC.ORG.PL

społeczna zgodziła się na podpisanie pakietu antykrzysowego, premier obiecał, że do końca 2009 r. powstanie harmonogram dojścia płacy minimalnej do 50% przeciętnego wynagrodzenia. - Nie tylko ten rząd obiecywał, rząd Prawa i Sprawiedliwości i Samoobrony też miał przygotowywać taki harmonogram. Nikomu jakoś się nie udało, stąd nasza inicjatywa - podkreślił przewodniczący.

W Trójstronnej bez negocjacji
Tydzień wcześniej problem wysokości przyszłorocznej płacy

minimalnej miał być tematem posiedzenia Komisji Trójstronnej. Do porozumienia nie doszło. Związkowcy oczekiwali przedstawienia przez rząd mechanizmu wzrostu minimalnego wynagrodzenia do poziomu 50% średniej płacy. Natomiast strona rządowa zaproponowała wzrost płacy minimalnej w przyszłym roku do 1500 zł oraz utrzymanie zamrożenia wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej.

- Rząd nie przewiduje żadnego pola do negocjacji ani w tej sprawie, ani w sprawie wzrostu płac w sferze budżetowej. Zgod-

nie z zapowiedziami strony rządowej i osobistej deklaracji premiera Tuska sposób dochodzenia płacy minimalnej do 50% średniego wynagrodzenia miał być przedstawiony Komisji Trójstronnej do końca 2009 r. Rząd podtrzymał również swoje stanowisko w sprawie zamrożenia płac w państwowej sferze budżetowej. Biorąc pod uwagę wzrost cen, trzeba liczyć się ze spadkiem realnych dochodów pracowników w przyszłym roku - komentuje Nakonieczny, członek prezydium Komisji Krajowej NSZZ „S”.

Przedstawiciele „S” przypomnieli również, że proces konsultacji nad przyszłorocznym budżetem został przeprowadzony z naruszeniem prawa. „Partnerzy społeczni pozbawieni zostali pierwszego etapu konsultacji. Jedynym rozwiązaniem byłoby wycofanie się rządu z projektu i rozpoczęcie negocjacji zgodnie z harmonogramem przewidzianym w ustawie o Trójstronnej Komisji od nowa” - czytamy w komunikacie wydanym po posiedzeniu TK. Podobnego zdania jest OPZZ oraz organizacje pracodawców PKPP Lewiatan i BCC. b

Refleksje na wakacyjnym szlaku

Wakacje już na półmetku. Nic, tylko cieszyć się pogodą i urodą pełni lata. Korzystać z jego owoców? Tylko że owoce jakości są drogie, warzywa zresztą też. Zieleń bujna wokoło za darmo, ale to wcale nie czyni z nas „zielonej wyspy”. Jakby oddalaliśmy się od niej, a może to ona od nas odpływa. Ceny rosną, płace niekoniecznie. Jeżeli w ogóle są. Wszak część zakładów nie płaci zatrudnionym w terminie, niektóre - zagrożone upadkiem, pozbawione zleceń nie mogą oferować nie tylko płacy, ale nawet pracy swym często długoletnim pracownikom, którzy żyją z dnia na dzień w lęku, że zasilą szeregi bezrobotnych. Na to swoimi akcjami protestacyjnymi chce zwrócić uwagę „Solidarność”.

Nie, to nie defetyzm, nie pesymizm przeze mnie przemawia. Przecież w czasie wakacyjnych wędrówek widzimy piękniejące miasta i miasteczka. Dostrzegamy, że

piej. A my, zapatrzeni w telewizyjną propagandę sukcesu nie możemy zamykać oczu na to co niewygodne, na ten (jak śpiewał jeszcze za PRL-u Wojciech Młynarski) „kawałek, który nie pasuje do obrazka”.

Rozejrzyjmy się. Są wokół nas ludzie zaniepokojeni o swój byt codzienny, o przyszłość swoich dzieci, zrozpaczeni - bo bez pracy, bo chorzy, bo brakuje im na lekarstwa lub jedzenie. Albo po prostu smutni, bo samotni, odrzućmy, wykluczeni z jakiejś społeczności. Może to tylko kawałek naszej rzeczywistości, może to mniejszość? Może? Ale to zawsze dramat czy chociażby smutek konkretnej Osoby! Człowieka, któremu moglibyśmy pomóc. Wiem, nie potrafisz znaleźć mu pracy, nie masz takich możliwości. Nie możesz go wspomóc materialnie, też odczuwasz w tym roku skutki inflacji i z trudem udało się zaoszczędzić coś na te wakacje. A właśnie wakacje dają tę niepo-

Kolejarze za strajkiem

Na początku lipca związkowcy wstrzymali na dwie godziny ruch pociągów należących do Przewozów Regionalnych Spółka z o.o. W całym kraju stanęło kilkadziesiąt pociągów, większość na Śląsku.

Kolejarze domagają się podwyżki płac o 280 zł na osobę. Zarząd spółki chce dać 130 zł i to dopiero od października. Taka oferta jest dla związkowców nie do przyjęcia.

- Propozycja zarządu jest po prostu żenująca. W spółce nie było podwyżek od 3 lat. Pracownicy zarabiają o wiele mniej niż ich koledzy na tych samych stanowiskach w innych spółkach kolejowych, np. średnie zasadnicze wynagrodzenie maszynisty kolejowego wynosi 1400 - 1600 zł brutto - mówi Stanisław Kokot, rzecznik prasowy kolejarzkiej „Solidarności”.

Oprócz podwyżki płac związkowcy chcą otrzymać konkretne propozycje poprawy sytuacji finansowej spółki oraz polepszenia oferty przewozowej.

Sytuację finansową Spółki Przewozy Regionalne miało poprawić przekazanie jej trzy lata temu samorządom województw. Odtąd to właśnie samorzady decydują o rozkładzie jazdy, cenach biletów oraz kierunkach rozwoju i inwestycji.



FOT. WOJCIECH OBRĘNSKI

Czy w sierpniu staną pociągi w całym kraju? Tak może się zdarzyć, jeżeli nie dojdzie do porozumienia między związkowcami, a spółką Przewozy Regionalne

Związkowcy zwracają uwagę na niepokojące zjawisko. Niektóre samorzady likwidują Zakłady Przewozów Regionalnych, a w ich miejsce tworzą własne spółki kolejowe. Jako przykład podają spółkę Koleje Śląskie. Związkowcy obawiają się, że takie działania oznaczają zwolnienia pracowników.

Kolejarze są zdeterminowani
Od 11 do 15 lipca w Zakładach Spółki Przewozy Regionalne przeprowadzono referendum strajkowe. Wzięło w nich udział 70% spośród 13 tysięcy zatrudnionych w Spółce. Kolejarze odpowiadali na pytanie, czy

gotowi są przystąpić do strajku generalnego. Za strajkiem opowiedziało się ponad 98 % pracowników.

Zdaniem S. Kokota ten wynik upoważnia do podjęcia dalszych działań w walce o podwyżki i ochronę miejsc pracy.

Ponieważ rozmowy mediacyjne między związkowcami a zarządem spółki przeprowadzone 18 lipca zakończyły się fiaskiem, negocjator Longin Komołowski zaproponował, aby do 29 lipca odbyło się spotkanie, w którym wezmą udział: strona związkowa, zarząd spółki, marszałkowie sejmików wojewódzkich oraz minister infrastruktury.

W referendum przeprowadzonym w Wielkopolskich Zakładach Przewozów Regionalnych wzięło udział 69% pracowników, 99% z nich opowiedziało się za strajkiem generalnym. Jeżeli rozmowy planowane na 29 lipca nie przyniosą rezultatów, to najprawdopodobniej w sierpniu dojdzie do strajku generalnego - mówi Witold Dziurła, przewodniczący „S” w tym zakładach. I dodaje, że podczas rozmów z zarządem spółki Ogólnozwiązkowy Komitet Protestacyjny, który tworzą wszystkie związki zawodowe działające w spółce, wysunął kompromisowe rozwiązanie. Zaproponowali podwyżkę w dwóch transzach: połowę kwoty od lipca, a drugą połowę w październiku. Na to także nie było zgody.

- Jeśli to spotkanie nie doprowadzi do zawarcia porozumienia w toczącym się sporze zbiorowym z zarządem spółki, zaczniemy przygotowania do akcji strajkowych - dodaje Kokot. Strajk generalny to naprawdę ostateczność - mówią związkowcy. Liczymy na zrozumienie naszych postulatów, jesteśmy otwarci na dyskusję i negocjacje. Chcemy usiąść jak ludzie i doprowadzić do porozumienia. bn



społeczeństwo, a przynajmniej jego część się bogaci - na obrzeżach miast, w bogatszych wsiach powstają piękne domy, ba, czasem rezydencje jak z filmu. I dobrze. Kilka dni temu podziwiałam czar krajobrazu Gór Wałbrzyskich, piękne, zadbane uzdrowisko Szczawnica-Zdrój, ale także tuż obok rozsypujące się (dosłownie) dzielnice Wałbrzycha z mieszkańcami jakby przeniesionymi z XIX-wiecznych powieści o nędzy lumpenproletariatu. Tylko że jak mówi tak znane, że aż trywialne porzekadło „sytuacja głodnego nie zrozumie”. Politycy zapatrzeni w słupki procentowe mogą na ich podstawie ogłaszać, że statystycznie jest le-

wtarzalną szansę na to, na co nie pozwala tempo codziennego, zabieganego, pędzącego życia - na chwilę zatrzymania się. Przystań, przyjrzyj się człowiekowi, który czeka... może na ciebie? Możesz mu dać to, co najcenniejsze - swój czas, swoje zainteresowanie, chęć wysłuchania go, życzliwość.

Kiedy nastrój zachmurzą nam smutki, szukamy jakiegoś jaśniejszego punktu, szukamy słońca. Spójrz na pogodne niebo, uśmiechnij się do słońca, a potem - proszę - swoim słonecznym uśmiechem obdaruj kogoś smutnego, potrzebującego twojej życzliwości, solidarności. To na dobry początek. Anna Niedziela

Długi urlop dla niewielu

Czas letniego wypoczynku sprzyja dyskusji o urlopowach. Statystyki wskazują, że ostatnio coraz więcej osób świadomie wybiera dłuższe wakacje uznając, że tylko takie pozwalają na rzeczywistą regenerację organizmu.

Nowym zjawiskiem, przynajmniej w Polsce, jest moda na urlopy wielotygodniowe. Trend to prawidłowy, tym bardziej że art. 162 Kodeksu pracy niezmienne stanowi, iż na wniosek pracownika urlop może być podzielony na części, ale takim przypadkiem co najmniej jedna część wypoczynku powinna trwać nie mniej niż 14 kolejnych dni kalendarzowych.

Czy jednak wszyscy mogą tej nowej modzie ulec? Raczej nie. Dla przeciętnego obywatela miesięczny wyjazd na Mazury lub na Nową Zelandię jest niemożliwy nie tylko z powodu bariery finansowej. Długim wakacjom Polaków nie sprzyja stale wzrastające tempo życia, w tym aktywności zawodowej, oraz wciąż funkcjonujący stereotyp dobrego pracownika jako

człowieka oddanego robocie.

O ile wyjazd na miesiąc na drugi koniec świata można uzasadnić w przypadku zadaniowca - przedstawiciela wolnego zawodu, który ostatni rok spędził nad wdrożeniem projektu lub menedżera, który w podobnym czasie opracował nową strategię firmy, to trudniej o swoiste społeczne przyzwolenie w przypadku zawodów i stanowisk, gdzie praca wiąże się z codziennym rutynowym działaniem.

Zwyczajowo przyjmuje się, że jeżeli w przypadku nieobecności pracownika nie występują zakłócenia w funkcjonowaniu firmy, to znaczy, że jest on bardzo dobrze zorganizowany lub pracuje w sprawnie działającej organizacji. Na czas urlopu jego zadania zostają czasowo powierzone współpracownikom lub podwładnym.

Jest jednak inny punkt widzenia, wciąż nieobcy pracodawcom. Pracownik, którego absencja, przykładowo trzytygodniowa, nie jest przez firmę odczuwalna, jest po prostu

zbędny. Można go zatrudniać, ale nie trzeba, szczególnie w dobie kryzysu gospodarczego. Dlatego wielu pracowników często dzieli urlop na krótsze, np. tygodniowe części, aby za bardzo nie oddalić się od firmy zarówno w sensie dosłownym, jak i w przenośni.

W świadomości wielu, nie tylko pracodawców, korzystanie z urlopu traktowane jest wyłącznie jako przywilej pracowniczy. Cześć pracowników traktuje go trochę jakby nieuzupełnieniem należnym. Przykładowo, w toku rozmów rekrutacyjnych kandydaci zachwalają swoje oferty także w ten sposób, że nie nadużywają prawa do urlopu, korzystają z wolnego tylko wtedy, kiedy muszą, nie wykorzystują wymiaru rocznego itp.

Zmiany o charakterze mentalnym wymagają sporo czasu, stąd nieprędko długie urlopy w Polsce staną się powszechne, wybierane także dla dobra firm, do których powrócą pracownicy wypoczęci i pełni nowego zapału do pracy.

Paweł Selan

Lubelski Lipiec 1980

8 lipca 1980 w WSK Świdnik załoga rozpoczęła strajk, który szybko rozprzestrzenił się na cały region. Po raz pierwszy w historii PRL władza komunistyczna została zmuszona do podpisania porozumienia. Był to sygnał dla pracowników w innych częściach kraju, że możliwe jest przełamanie bariery strachu po krwawych wydarzeniach Grudnia 1970 r. oraz Czerwca 1976 r. Był to początek protestów, które w sierpniu doprowadziły do powstania „Solidarności”.

Postulaty protestujących miały nie tylko charakter ekonomiczny. Przez ich realizację chciano zniwelować dysproporcje płacowe, uzyskać poprawę warunków socjalno-bytowych oraz zrekompensować podwyżki.

Żądano pociągnięcia do odpowiedzialności osób winnych



marnotrawstwa i nadużyć, zmniejszenia biurokracji oraz likwidacji przywilejów przez stworzenie jednolitego systemu emerytalnego, ustalenia jednomyślnych kryteriów przydziału mieszkań, samochodów itp. Domagano się likwidacji korupcji i wprowadzenia rotacji kadry na stanowiskach państwowych. Zgłaszano również postulaty, które śmiało można nazwać po-

zycznymi. W Lokomotywni żądano nowych wyborów do władz związków zawodowych i niezależnych rad pracowniczych, a w FSC wolnej prasy.

Organizacja lipcowych protestów miała zdecydowanie inny charakter niż dotychczas. Pracownicy zrezygnowali z wychodzenia a ulicę, gdzie mogli zostać wo spacyfikowani, zamknęli się w swoich zakładach. Taktyka ta po raz pierwszy w PRL została z powodzeniem zastosowana podczas protestów lubelskich, a następnie wykorzystana w czasie strajków Sierpniowych.

Strajki Lubelskie trwały do 25 lipca. Łącznie protestowało ponad 150 zakładów i ok. 50 tys. osób.

Źródło: www.solidarnosc.org.pl/lublin

Związek to dialog

W ciągu dwóch tygodni od założenia Związku, w poznańskich zakładach Bridgestone do „Solidarności” przystąpiło 350 osób. To jedna trzecia załogi, liczącej tysiąc osób.

Związek zawodowy próbowano w fabryce założyć kilka lat wcześniej, ale pracodawca zwolnił wszystkich inicjatorów jeszcze przed zarejestrowaniem organizacji zakładowej.

- Od długiego czasu pracownicy mówili, że potrzebujemy kogoś, kto będzie reprezentować załogę przed kierownictwem firmy, ale jakoś na mówieniu się kończyło - mówi Marcin Steinke, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” w Bridgestone Polska Sp. z o.o. - A niestety podejście zarządu do spraw pracowniczych jest takie, że istnieje tylko jedna racja - racja pracodawcy, a zdanie pracownika jest nieważne.

Pełna konspiracja

Pracownicy pamiętali sytuację sprzed kilku lat, kiedy grupa inicjatywna zgłosiła zarządowi chęć utworzenia związku w poznańskiej fabryce. Odpowiedzią zarządu było zwolnienie z pracy wszystkich członków grupy inicjatywnej.

- Od tego czasu, chęć przystąpienia do związku zawodowego kojarzyła się pracownikom z utratą pracy - tłumaczy przewodniczący. - Dlatego grupę założycielską tworzyliśmy w pełnej konspiracji na nocnej zmianie w ostatnich dniach października zeszłego roku. Potem byliśmy zaskoczeni, że w tak krótkim



Członkowie zarządu Komisji Zakładowej „S” w Bridgestone: Zbigniew Adamczak - sekretarz i Marcin Steinke - przewodniczący

czasie udało nam się pozyskać aż tylu członków.

Jaka była reakcja kierownictwa firmy?

- Dyrektor nadal uważa, że związki są niepotrzebne, mamy przecież radę pracowniczą - odpowiada Marcin Steinke.

Może być lepiej

Pracownicy Bridgestone nie mogą narzekać na niskie płace i złe warunki pracy. Zarabiają przynajmniej średnią krajową.

- Nie założyliśmy związku by strajkować, ale by było lepiej - dodaje przewodniczący.

Poznańska fabryka działa od 11 lat. W pierwszych latach, corocznie pracownikom rewaloryzowano wynagrodzenia. Ostatnią dużą podwyżkę dostali w 2008 roku. Od tego czasu jednak płace nawet nie drgnęły, bo zarząd firmy przeprowadził rekoncesans na rynku pracy i stwierdził, że pracownicy otrzymują dobre płace i podwyżki nie mają uzasadnienia.

Ewolucja nie rewolucja

Mimo że „Solidarności” w Bridgestone działa dopiero od kilku miesięcy, to udało im się wywalczyć podwyżki dla pracowników.

- Naszej firmy nie dotknął kryzys przemysłu motoryzacyjnego, produkujemy 23 tys. opon na dobę, a mamy produkować 30 tys. Dlatego nie było uzasadnienia dla zamrożenia płac - dodaje przewodniczący „S”.

W Bridgestone nie ma zakładowego zbiorowego układu pracy, są regulaminy, które - jak się okazało - w niektórych punktach nie są zgodne z prawem pracy.

- Choć mamy młodą załogę, gdzie średnia wieku nie przekracza 30 lat, to czasem „Solidarności” postrzegana jest przez pryzmat walki politycznej - mówi Marcin Steinke. - Cały czas tłumaczę, że związek zawodowy to nie obrońca kryzysu, a organizacja, przygotowana do tego, by skutecznie reprezentować interes pracowników. *Anna Dolska*

Głos prywatny w sprawach publicznych

Państwowa Komisja Wyborcza



1 sierpnia, po sześciomiesięcznym vacatio legis, wchodzi w życie Kodeks wyborczy. Wchodzi z pewnymi kłopotami, bo był on już po uchwaleniu sześciokrotnie nowelizowany, a ponadto stał się przedmiotem orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Potem prezydent zapowiedział przed czasem termin wyborów, mimo iż przepisy precyzyjnie wskazują, kiedy powinien to uczynić. Czego nikt - i słusznie - nie kontestował.

Nie ulega wątpliwości, że po dwudziestu latach celowe było zebranie rozproszonych po wielu ustawach przepisów prawa wyborczego w jednym kodeksie, choć jego uważa

lektura pokazuje, że zamiarem autorów nie było wyłącznie zebranie i ujedynolicenie przepisów. Państwowa Komisja Wyborcza tak się w nowym Kodeksie wyemancypowała, że już 14 marca br. uchwaliła diety podrózne dla członków komisji wyborczych, w tym dla siebie samych, o 50% wyższe niż te, które przysługują innym zatrudnionym w sferze budżetowej. Ostatnio zaś wypowiedziała się na temat „przedwczesnej” agitacji i oświadczyła, że: „Podejmowanie przez podmioty, które zamierzają uczestniczyć w zbliżających się, lecz jeszcze nie zarządzonych wyborach, takich działań, które noszą cechy kampanii wyborczej, jest niezgodne z przepisami prawa wyborczego”. I niedwuznacznie zagroziła partiom politycznym dotkliwymi karami finansowymi.

Można by oczekiwać, że zajęte przez 9 sędziów (w tym 5 w stanie spoczynku) tak zdecydowane stanowisko powodujące poważne skutki w polskim, niełatwym życiu poli-

tycznym będzie poparte jakimś prawniczym uzasadnieniem oraz analizą skutków. Nic takiego! A np. chciałbym się dowiedzieć, od jakiego momentu nie wolno partiom podejmować działań „które noszą cechy kampanii wyborczej”? Miesiąc przed wyborami? Trzy miesiące? A może od momentu ogłoszenia wyników poprzednich wyborów? A może, działając w interesie wyborczego porządku prawnego, trzeba zakazać partiom politycznym jakiegokolwiek kontaktowania się z wyborcami? Tylko co wówczas z prawem wyborcy do rzetelnej i pełnej informacji o polskim życiu politycznym?

Zgodnie z Kodeksem, jeżeli nie ma wyborów, nie ma kampanii wyborczej i mówiąc krótko nie ma kompetencji Komisji do zakazywania cze-gokolwiek. Sędziowie najwyraźniej zapomnieli, że zasiadając w PKW nie są trzecią władzą, tylko organem administracji wyborczej, a administracja jest od tego, by służyć, a nie grozić palcem. **Maciej Musiał**

PROFIT CLUB

NASI PARTNERZY O SOBIE